

Izrael–Hezbollah: stan i perspektywy konfliktu

Marek Matusiak

Od 8 października równolegle do wojny w Strefie Gazy trwa konfrontacja między Izraelem a libańskim Hezbollahem – szyickim proirańskim ugrupowaniem politycznym i zbrojnym. Przybiera ona postać – rozpoczętych przez Hezbollah – wzajemnych ataków przy użyciu m.in. artylerii, rakiet i dronów. Większość z nich koncentruje się w pasie przygranicznym obejmującym też okupowane przez Izrael Wzgórza Golan. Konfrontacja ma charakter ciągły, lecz nie przerodziła się dotąd w wojnę na pełną skalę. Cechuje się jednak punktowymi eskalacjami (w postaci np. ataków na cele o większym znaczeniu lub położone dalej w głąb terytorium przeciwnika), których częstotliwość z upływem czasu wzrasta. Stroną kształtującą dynamikę wydarzeń są obecnie Siły Obronne Izraela (IDF), które od działań reaktywnych przechodzą stopniowo do ofensywnych.

Do tej pory w wymianie ognia zginęło po stronie libańskiej 44 cywilów i ok. 280 bojowników, a po izraelskiej – 6 cywilów i 14 żołnierzy (w tym dowódca jednej z brygad). Niższe straty tej drugiej wynikają m.in. ze skuteczności obrony powietrznej. Skutkiem ubocznym konfrontacji jest przymusowa ewakuacja ludności cywilnej, która objęła dziesiątki tysięcy osób po obu stronach granicy.

Komentarz

- Hezbollah, choć zasiada w libańskim parlamencie i uczestniczy w tamtejszych rządach, pozostaje poza kontrolą władz centralnych (zwłaszcza w warunkach przewlekłego kryzysu państwa, do którego sam się walcie przyczynia). Jest za to kluczowym elementem regionalnej osi proirańskiej, obejmującej również władze w Damaszku, ugrupowania szyickie w Iraku oraz jemeński Ruch Huti. Osiągnięcie przez Hezbollah obecnej pozycji politycznej i militarnej nie byłoby możliwe bez stałego wsparcia Iranu. Posunięcia ugrupowania należy zaś rozpatrywać przede wszystkim w kontekście długofalowej irańskiej polityki osaczania Izraela i kontrowania amerykańskich wpływów w regionie (co Teheran uznaje za „wysuniętą obronę” samej Republiki Islamskiej). Zarazem jednak pomimo organicznych związków z Iranem Hezbollah to organizacja autonomiczna kierująca się – oprócz ideologii – własnym interesem oraz uwarunkowaniami wewnątrzlibańskimi.
- Siłę Hezbollahu szacuje się na 50–100 tys. bojowników (z czego duża część znajduje się w rezerwie) oraz przynajmniej 150 tys. pocisków i rakiet różnego typu i zasięgu (w tym broni precyzyjnej). Potencjał ten stawia go w rzędzie najsilniejszych aktorów niepaństwowych na świecie. Dla Izraela to nie tylko przeciwnik znacznie poważniejszy niż Hamas, którego atak był zaskoczeniem, lecz także de facto główne zagrożenie militarne

poza samym Iranem. W tej sytuacji ewentualna pełnoskalowa wojna wiązałaby się z dużym zagrożeniem dla ludności i infrastruktury cywilnej zarówno po stronie libańskiej, jak i – choć niewątpliwie w mniejszym stopniu – izraelskiej.

- Kwestia palestyńska jest dla Iranu i jego sojuszników ważnym paliwem ideologicznym, niemniej w rzeczywistości stanowi zaledwie element regionalnych kalkulacji. Po zamachu z 7 października Hezbollah i Ruch Huti rozpoczęły wymierzone w Izrael ataki „solidarnościowe”, trwające ze zmienną intensywnością do dziś. Jednocześnie komunikaty polityczne płynące od października zarówno z Teheranu, jak i od sekretarza generalnego Hezbollahu Hasana Nasr Allaha (m.in. publiczne wystąpienia z 3 listopada 2023 i 3 stycznia 2024 r.) nie sygnalizowały gotowości do pełnoskalowej konfrontacji, a wymiana ciosów z Izraelem prowadzona jest najczęściej na zasadzie ekwiwalencji atakowanych celów. Posunięcia osi proirańskiej w ostatnich miesiącach można tym samym odczytywać jako dążenie do zwiększania presji militarnej na Izrael bez przekraczania progu wojny na pełną skalę.
- Kluczowy wpływ na zapobieżenie regionalnej konfrontacji zbrojnej po 7 października miała postawa Stanów Zjednoczonych. Przesunęły one na Bliski Wschód dodatkowe siły (w tym dwie grupy lotniskowcowe) oraz stale sygnalizowały blokowi proirańskiemu, że zaatakowanie Izraela spotka się z ich reakcją militarną. Zarazem jednak Waszyngton konsekwentnie – i jak dotąd skutecznie – odwodził władze izraelskie od idei uderzenia wyprzedzającego. Miało to szczególnie duże znaczenie bezpośrednio po 7 października, kiedy nie było jasne, czy działania Hamasu nie stanowi elementu szerszego ataku koordynowanego przez Teheran.
- Pomimo ograniczonego charakteru i relatywnie niewielkich strat konfrontacja zbrojna z Hezbollahem to dla Izraela poważny problem, przede wszystkim polityczny. Po pierwsze dezorganizuje ona życie północnej części kraju. Po drugie nie wiadomo, kiedy mogłaby się zakończyć. W sytuacji, kiedy wojna w Gazie trwa już pięć miesięcy (to najdłuższa wojna Izraela od 1948–1949 r.), a państwu w tym czasie nie udało się – mimo kolosalnej skali spowodowanych zniszczeń – zrealizować żadnego z celów politycznych (odzyskanie zakładników, pokonanie Hamasu), przedłużająca się wymiana ciosów z Hezbollahem pogłębia poczucie, że kraj znalazł się w głębokim kryzysie bezpieczeństwa, z którego nie ma łatwego wyjścia.
- W tych warunkach po stronie izraelskiej może pojawić się kilka czynników skłaniających do eskalacji konfliktu. Są nimi: a) potrzeba unormowania sytuacji na północy kraju; b) potrzeba osiągnięcia sukcesu militarno-politycznego, gdy wojna w Gazie go nie dostarcza (i prędko nie dostarczy); c) pikujące notowania premiera Binjamina Netanjahu i świadomość, że moment zakończenia starć w Gazie pociągnie za sobą niekorzystne dla niego rozliczenia polityczne; d) okno możliwości związane ze wzmocnioną obecnością Amerykanów w regionie, ich głębokim zaangażowaniem politycznym po stronie Izraela w wojnie z Hamasem oraz sezonem wyborczym w USA.
- Biorąc pod uwagę siłę związków bilateralnych oraz znaczenie Izraela dla istotnej części amerykańskiego establishmentu i elektoratu, w przypadku wybuchu kolejnego konfliktu z udziałem tego państwa Stanom Zjednoczonym trudno byłoby pozostawać na marginesie takiej wojny (niezależnie od preferencji Waszyngtonu). W praktyce oznaczałoby to zapewne dalsze dostawy broni, wzmocnione odstraszenie w postaci zwiększania

obecności militarnej w regionie oraz wydatkowanie kapitału politycznego na zapewnienie Izraelowi parasola dyplomatycznego. Konsekwencją byłoby postępujące rozproszenie zasobów USA i odciągnięcie kraju od innych konfliktów. Jednocześnie dotychczasowy przebieg wojny w Gazie wyraźnie uwidocznił ograniczenia w zakresie oddziaływania przez Waszyngton na działania Izraela. W przypadku eskalacji konfliktu z Hezbollahem Stany Zjednoczone mogłyby się zatem znaleźć w takim położeniu, że ponosiłyby jej koszty bez uzyskania proporcjonalnego wpływu na sytuację na miejscu.